

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Mr 166 (Rok X, Nr 23)

15 grudnia 1950

Cena (Price) 1/6

## O ZWROTNEJ DOBIE

**P**ORA obecna nadaje się szczególnie dobrze do głębszego zastanowienia się nad światem i sobą. Ten zbliżający się przełom roku, jest równocześnie przełomem XX wieku: wszak pierwszych jego pięć dziesiątek lat leży już poza nami. Zaś z kolei — i tu wymowa tych cyfr astronomicznych jest groźniejsza i do większej jeszcze rozważki zmuszająca — ten przełamujący się wiek XX zwiastuje już również przesilenie się drugiego tysiąclecia naszej ery. A każde — uczy nas historia — kończące się i nadchodzące nowe tysiąclecie niesie z sobą obfity plon przerażeń i wróżb: apokalipsa i millenarizm podają tu sobie ręce.

Jakkolwiek nie mamy tu zamiaru podążać szlakami wyobraźni i wyobrażeń europejskich sprzed lat tysiąca, kiedy to powszechnie w Europie wróżono koniec świata (z wyjątkiem Polski zajętej podówczas prężnym i chrobrym budowaniem własnego młodego państwa), — wypada nam, w obliczu narastających niebezpieczeństw i katastrof naszego wieku, spojrzeć rzeczywistości ponurej w oczy, postarać się umieścić ją w historycznym szeregu zjawisk, a też i obejrzeć się za lepszym jutrem, i owym świtem czy przedświtem, który wszakże o największym mroku północy czy zimy zjawia się na horyzoncie myśli.

Rzeczywistość obecnego miesiąca i

tygodnia jest groźna. Załamanie się ofensywy MacArthura i jego wycofywanie się ku 38 równoleżnikowi jest bezsprzecznym triumfem dla komunizmu i, co nielepsze, dla wszelkiego gatunku defetystów i appeaserów, którzy tak źle tej ofensywie wróżyli.

Przy bliższej analizie okaże się jednak, że dość trudno o to wszystko winić generała MacArthura. Naznaczone sobie przez UNO zadanie spełnił prawie w zupełności, tzn. siły północno - koreańskie rozgromił. Trudno mu odmówić racji, gdy twierdził, że z wkroczeniem milionowej armii chińskiej zaczęła się zupełnie nowa wojna, przed którą zresztą dobitnie i wielokrotnie przestrzegał.

Zawiniło tu łatwowierne rozumowanie polityczne, które upoczywie twierdziło, że nic nie wskazuje na interwencję chińską, gdyż idzie co najwyżej o ochotników. Jest tych chętnych ochotników obecnie około miliona, i to pod postacią doskonale zorganizowanej i uzbrojonej armii.

Polityka taka trwa od dawna na terenie UNO. Ona to przecieży doprowadziła do tego dziwactwa, że mamy dziś wojnę regularną z Chinami bez jej wypowiedzenia, a nawet z uznaniem chińskiego rządu przez Wielką Brytanię, której żołnierze i tak się na przyczepkę z żołnierzem chińskim potykają...

W takich warunkach podjęta została in extremis podróż premiera Attlee do Stanów Zjednoczonych.

Podróż tę skłonni jesteśmy uznać za zjawisko dodatnie z paru dość draścicznych powodów.

Niektórzy śmieszkowie i dowcipnicy twierdzili nawet, że p. Attlee nie omieszkał wziąć na drogę — istotnie było wtedy dżdżysto — sławnego monachijskiego parasola chamberlainowskiego. Zbliżenie było pozorne: p. Attlee nie pojechał jednak do Moskwy ale tylko do dalekiej Ameryki. Niemniej jechał tam w akompaniamencie krzykliwych nadziei pokojowych, do których dołączyła swoje i Francja. Trudno — kto dziś woła: pokój, w obliczu triumfu chwilowego komunizmu, ten mówi: appeasement. Przedostatni „Observer“ doradzał nawet upokorzenie, po imieniu: humiliation...

Otóż stało się niezmiernie dobrze, że premier brytyjski mógł się przekonać naocznie i osobiście, iż wielki naród amerykański w obliczu porażki, a może nawet klęski, umie się w sobie skupić i zdobyć na tym większy hart. Taka Korea może się stać łatwo miniaturowym Pearl Harbour. Amerykanin nawet „izolacjonista“ — trzeba już dziś ten termin umieszczać w cudzysłowie — przestaje nim być, gdy niebezpieczeństwo staje się namacalne, bliskie i narodowe. Trzeba tym bardziej podkreślić, że i w takiej chwili uznał prezydent Truman odcięcie czy front europejski za najważniejszy.

Nad Koreą zawisły dziś widma i Monachium i Dunkierki. Faktem pozostaje, że te widma, jak dotąd, ciążą się nie stały. Nie będziemy się tu bawić w proroków bliskiego jutra. Nie będziemy się zastanawiać nad tym, czy ewentualne rokowania na ewentualnej linii 38 równoleżnika stanowiłyby Monachium, ani też nad tym czy koreańska Dunkierka okaże się jeszcze bliższa tym razem

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM  
NASZEGO PISMA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA  
DOBRYCH ŚWIĄT SKŁADA

WYDAWNICTWO „MYŚLI POLSKIEJ”

niż była przed paru miesiącami, gdy wojska MacArthura trzymały już tylko niewielki południowy cypel Korei.

W rozważaniach niniejszych idzie nam o coś dalszego i głębszego.

Jakiegokolwiek będą losy Korei i jakiegokolwiek flukta wojenne najbliższych dni i tygodni, — wielkiego pogotowia, w jakim się znalazły Stany Zjednoczone, nie zatrzyma i nie załamie już nic. Już nie oczyma wyobraźni tylko, i już nie wyłącznie przewidywaniem politycznym, spostrzeżono nareszcie w Ameryce jak strasliwym wrogiem jest komunizm, i jak strasliwie obecnym, wszędzie obecnym. To imperium zła i przemocy sięga od brzegów Łaby po Pacyfik i Indie, po Koreę i Tybet. Żaden ocean nie stanowi tu już wystarczającej przegrody. I najsilniejsza flota już nie pomoże, jeżeli łądy nie wydobędą z siebie ducha i organizacji odporu.

To, nareszcie, w Ameryce poczyna już rozumieć każdy Amerykanin. Rozumie to najlepiej pierwszy Amerykanin Truman — zwłaszcza, że mu do tego zrozumienia pomogły republikańskie sukcesy wyborcze.

Zrozumiał to na miejscu, tuszyć wolno, i premier Attlee. Nie zdołał on narzucić Ameryce brytyjskiego pojmowania sprawy dopuszczenia Chin komunistycznych do UNO („premia dla napastnika“, jak to określają w Ameryce), ani nawet żądała czy sugestii wydania Formozy. Stany Zjednoczone okazały się tu diamentowe (adamant, jak mówią Anglicy). Ponieważ bez Ameryki i Commonwealth brytyjski nie pomoże, a bez Wielkiej Brytanii i Europa okaleczona nie da rady — sądźmy, że dobrze się stało, iż premier Attlee swoją podróż transatlantycką odbył.

\* \* \*

Pozostaje rzecz najważniejsza, zwłaszcza w tej dobie Narodzenia Pańskiego, tak dla każdego chrześcijanina drogiej.

Dla całego chrześcijańskiego świata — zmagania obecne, kierowane z Moskwy, są walką światła i mroku. Jest to tym prawdziwsze dla świata katolickiego. Moskwa nie kryła się z tym od czasów Lenina, że za najgroźniejszego przeciwnika uważa Watykan (Stalin sam nie wierzył w to co mówił, gdy pytał z przekąsem ile dywizji może wystawić papież?). Zaś od czasów Piusa XI dla Stolicy Apostolskiej walka z bolszewizmem była walką z uzbrojonym po zęby bezbożnictwem. Dla nas Polaków Moskwa

jest obozem sił zła i przemocy, którym na imię — Katyń.

Dopiero w tym oświeceniu walki o najwyższe kategorie cywilizacji chrześcijańskiej, przekonać się nam łatwo, jak bardzo uniwersalna jest walka, której świadkami jesteśmy. Po tym strasliwym dziesięcioleciu wojennym przekonujemy się, że nie tylko nostra res agitur. Gorzka to może być poclecha, ale wielka: po dawnemu bronimy, my Polacy z ducha, powszechnych wartości cywilizacji chrześcijańskiej.

Albowiem pozornie tylko nie ma nas w tej walce, tak jak pozornie tylko — choć to pozór okrutny — znajduje się „Polska“ wśród satelitów. W rzeczywistości duch narodu jest tu z nami, na wychodźstwie, ile razy przejawiamy opór i ducha walki z gniojącym materializmem Moskwy.

Była mowa na początku o tysiącleciach. Istotnie, chrystianizm dochodzi do kresu swego drugiego tysiąclecia: tych dwa tysiące lat przyniosło ludzkości Dobrą Nowinę i wypracowało najświetniejszą jej erę. To tylko na tej wyspie słychać czasem, że Brytyjczycy uważają się za społeczeństwo „po-chrześcijańskie“. W rzeczywistości rasa biała — i już nie tylko ona — czuje się głęboko związana z chrystianizmem, a cały świat katolicki uważa swój Kościół rzymski za Kościół wojujący nadal ze złem. Bunt podniesiony przez Moskwę przeciw całej dwutysiącletniej tradycji europejskiej jest przede wszystkim buntem przeciw Rzymowi i Bogu.

Skoro już myślimy tu w ramach tysiącleci, uświadommy sobie dobrze, że i nasza państwowość historyczna dobiega swego tysiąclecia. Millennium polskiej historii zaprzęta coraz bardziej uwagę naszych historyków. Jest to równocześnie i tysiąclecie przynależności Polski do rzymskokatolickiej wiary. Swe dzieje, swą kulturę i swój dorobek duchowy związała Polska z Rzymem: stąd ten jej antagonizm śmiertelny wobec Kremnia bolszewickiego. Od zarania tę przynależność swą do Zachodu rozumiał naród polski czynnie a nie biernie. Mało który naród może poszczycić się taką obroną dóbr powszechnych i całości Europy, jak właśnie naród polski. Wystarczy wspomnieć trzy daty: Lignicę roku 1241 i powstrzymanie hord mongolskich (dopiero w naszych oczach Wschód sięgnął dalej na zachód), Wiedeń roku 1683, który po Cecorze i Chocimiach, złamał raz na zawsze potęgę

półksiężycą, i Warszawę roku 1920, która dała Europie respiro dwudzieścioletnie. Nie Polski jest winą, że Europa lepiej tego ostatniego okresu nie wyzyskała. Trzykrotnie więc stała Polska w poprzek najazdu Wschodu na Zachód i trzykrotnie zaważyła na szalach dziejowych w ciągu tego drugiego tysiąclecia naszej ery. Któryż naród w stosunku do swych szczupłych sił, poszczycić się może takimi trzema datami w obronie Europy?

Dziś walka toczy się pozornie bez nas, ale dalej o nas. Udział polski w tej obronie Zachodu spoczywa na naszych barkach wygnańczych. Jedyną tu naszą bronią jest jedność wysiłku. Trzeba szaleństwa, by w obliczu takich grózb i takich zadań — pozwolić sobie na rozbięcie. Ogromną odpowiedzialność dziejową mają ci wszyscy, którzy takiego stanu rzeczy winę ponoszą. Szkoda nam ich imienia w długiej pamięci potomnych...

Walka trwa i mrok jeszcze świat zalega. Ale świt idzie. W tym momencie najdłuższej nocy i największego nasilenia ciemności powtarzamy z pełną wiarą:

Bóg się rodzi — moc truchleje

wiedząc, że właśnie dlatego, iż Bóg się rodzi, wszelka przemoc zła szczytnie i przypadnie.

## W ZMIENIONYCH ROLACH

W okresie krytycznego położenia wojsk amerykańskich na Korei w lecie z kwatery gen. MacArthura oświadczone dziennikarzom, że nie ma najmniejszych obaw, iż wojska Narodów Zjednoczonych nie dadzą sobie rady z komunistami koreańskimi. Sytuacja zmieniłaby się gdyby po przeciwnej stronie wystąpiły wojska sowieckie lub chińskie: wówczas musielibyśmy Koreę opuścić. Taka właśnie sytuacja nastąpiła.

Nie jest istotne czy rację mają Amerykanie, że Chińczyków jest już w Korei ćwierć miliona a z drugiej strony granicy trzy ćwierci miliona, czy też Anglicy, że „czerwonych żółtych“ jest mniej. W każdym razie Chiny rozpoczęły wojnę z Ameryką i mogą wysłać parę milionów jako tako uzbrojonego i wcale bitnego żołnierza. Odpowiedzią na to mogłaby być tylko tzw. „major war“ czyli operacja wielkimi jednostkami na lądzie północno-azjatyckim. Taka operacja wymagałaby zaangażowania głównych sił Ameryki i musiałaby trwać długo a przez ten czas Sowiety mogłyby z latwością sięgnąć na całą Europę. Co by to znaczyło, tłumaczyć nie potrzeba. Toteż Amery-

ka, a ściślej kierownictwo polityczne amerykańskie o „major war“ z Chinami nie myśli. I nie na tym polega różnica między amerykańskim a angielskim poglądem na to, co należy zrobić.

Anglicy, a raczej pewne czynniki w polityce brytyjskiej, zdecydowane są na kapitulację wobec Chin komunistycznych. Anglia nigdy nie prowadziła polityki prestiżowej i poddała się, gdzie nie widzi celu obrony, by skupić swe siły tam, gdzie obrona jest celowa. Anglicy chcieliby zatem zawieszenia broni w Azji za cenę porzucenia Koreańczyków i Cziang-Kaj-szeka. Wojnę z Sowietami należy, ich zdaniem, rozegrać w Europie, a potem będzie czas wrócić do Azji, i to już nie w roli mocarstw kolonialnych.

Amerykanie również nie chcą wielkiej wojny w Azji, chcą oni także rozprawić się z Sowietami od zachodu i południowego-zachodu nie poprzez gigantyczną poduszkę chińską. Jednakże nie mogą zgodzić się na kapitulację wobec komunistycznych Chin. Gotowi wycofać się z Korei, jeśli nie uda się tam utrzymać bodaj przyczółka, ale odpowiedzialność na agresję chińską w ich rozumieniu musi być nowa postać wojny. Oczywiście nie może tu chodzić poważnie o to, czego domaga się zirytowana opinia publiczna amerykańska, tj. o rzucanie bomb atomowych albo stałe lotnicze bombardowanie miast chińskich połączone z blokadą portów. Nic by to nie dało strategicznie a politycznie mogłoby okazać się szkodliwe. Nową formą wojny na Dalekim Wschodzie może być tylko pomoc Cziang-Kaj-szekowi w wyprawie na stały ląd chiński i wznowieniu wojny domowej oraz szybkie uzbrojenie Japonii.

Dlatego też kluczową sprawą jest Formoza. Żądanie oddania Formozy widnieje na pierwszym miejscu wszystkich oświadczeń chińskich i sowieckich, sprawa Formozy jest tym, co różni politykę angielską od amerykańską.

Jeżeli Anglicy gotowi są kapitulować w Azji, to dlatego, że obawiają się, iż użycie Czianga i Japonii przyspieszy decyzję Sowietów ataku na Europę zachodnią, a Europa zachodnia jest zupełnie nieprzygotowana do obrony. Amerykanie za swoim Atlantykiem mogą znacznie spokojniej patrzeć na możliwość najazdu Sowietów na zachodnią Europę. Przy tym mają oni do narodów zachodnio-europejskich pretensję, że skonsumowały pomoc planu Marshalla a zupełnie nie wzmocniły swej obrony. Anglia, oddzielona tylko Cieśniną Kaletańską od Europy, widzi niebezpieczeństwo w innej perspektywie.

Narody zachodniej Europy swoim zachowaniem po prostu zapraszają bolszewików do inwazji. Zjazd Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu był wyrazem nastrojów niebezpiecznych. Polegają one na tym, by nie tyle nawet chować głowę w piasek co po prostu zamykać oczy. Nikt nie podaje sposobu jak uniknąć wojny, ale też nikt nie chce o niej

mówić. Zbyt liczą się z Ameryką, by jej się sprzeciwić, ale robią co mogą, by nic nie zrobić.

Ameryka żąda przyspieszenia zbrojeń Europy. Francja odstąpić musiała od projektu jednolitej armii europejskiej i zgodzić się na tworzenie większych jednostek niemieckich. Ale powojenne Niemcy nie różnią się wiele ochotą do walki od powojennej Francji. Opór polityków zachodnio-niemieckich przeciw remilitaryzacji wpływa nie tylko z obliczeń politycznych i z chęci wytargowania czegoś od zachodu, ale przede wszystkim z nastroju masy niemieckiej, która do żadnego wojska iść nie chce ani tym bardziej ryzykować np. niewoli rosyjskiej. Może się więc zdarzyć, że opór Francji zostanie przełamany ostatecznie, że Anglosasi ofiarują Niemcom różnego rodzaju satysfakcje, i wszystko to trafi w próżnię. Jedynym argumentem, jak już o tym kiedyś wspominaliśmy, byłoby wielokrotne zwiększenie sił Zachodu w Niemczech. Ale gdyby ono było możliwe, nie zabiegano by tak o żołnierza niemieckiego.

Wszystkie te trudności są konsekwencją polityki mocarstw anglosaskich w czasie drugiej wojny światowej. Na spółkę z Sowietami zlikwidowały one Europę jako pojęcie polityczne, dziś chcą ją wyczarować z powrotem z popiołów. Nie widać jak może się to udać inaczej niż przez danie tej ruinie europejskiej własnej siły „The boys“ muszą powrócić tam, skąd przedwcześnie odjechali w r. 1945. Zdaje się, że przykra świadomość tego zaczyna świtać w umysłach anglosaskich. Oba mocarstwa zaczynają się zbroić bardziej na serio.

Rozmowy premiera Brytanii z prezydentem Stanów odbywały się w położeniu pod pewnymi względami odwrotnym od tego, w jakim na początku zeszej wojny toczyły się równie dramatyczne rozmowy innego premiera Brytanii z innym prezydentem Stanów. Wtedy Anglia była już w wojnie a opinia amerykańska nie chciała słyszeć o udziale w wojnie. Teraz Ameryka jest zaangażowana w wojnę w Azji a opinia brytyjska nie chce słyszeć o wojnie powszechnej. Truman więc gra poniekąd rolę Churchilla a Attlee Roosevelta. Stalin natomiast gra równocześnie rolę Hitlera — w Europie, i Stalina — w Azji.

### RADA STRONNICTWA NARODOWEGO W WIELKIEJ BRYTANII

10 bm. odbyły się w Londynie całodziennie obrady Rady Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii.

Przewodniczący Rady mec. Z. Stypułkowski zagajając zebranie zwrócił się do uczestników reprezentujących różne skupienia narodowe z terenu Anglii, Szkocji, Walii i Londynu, by w swych rozważaniach politycznych brali pod uwagę zjawisko, o którym nieraz się zapomina, nawet wśród narodowców, że z wszystkich współ-

czesnych idei utrzymała się jedynie idea narodowa, stanowiąca dzisiaj główny fundament i źródło siły w walce z komunizmem.

Przed południem referat wygłosił min. Z. Berezowski na temat: „Wniosek z położenia międzynarodowego“. Referent w przeszło godzinnym przemówieniu przeprowadził szczegółową analizę sytuacji międzynarodowej na tle ostatnich wypadków na Dalekim Wschodzie oraz na tle wzmożonego zagrożenia kontynentu europejskiego. Uwzględniając wynikające stąd przedstawienia w planowaniu politycznym mocarstw zachodnich, min. Berezowski wysunął następujące wnioski dla polityki polskiej w obecnym okresie:

1) Wobec wprowadzenia Niemiec zachodnich na arenę międzynarodową jako czynnika coraz bardziej samodzielnego, usiłowania polityki polskiej muszą iść w kierunku uzyskania od mocarstw zachodnich jasnego określenia pozycji i roli Polski w przyszłym układzie europejskim. 2) Polityka polska ze zdrową energią musi czuwać nad zabezpieczeniem granic Polski wzdłuż linii Odry i Nysy na zachodzie, oraz linii traktatu ryskiego na wschodzie, a ponadto równoległe musi budować podstawy pod przyszłe układy z jej sąsiadami w obszarze środkowej i południowo-wschodniej Europy. 3) W zbliżającym się szybko konflikcie Polska nie może zająć stanowiska neutralnego, albowiem jedynie przez współudział w walce po stronie zachodniej zasadnicze interesy polskie mogą być zabezpieczone. Niestety w tej walce należy się liczyć z ofiarami, chodzi jednak o to, by jeżeli ich nie można uniknąć, ponoszone one były wyłącznie dla polskich interesów. 4) W obecnych warunkach bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest jedność jako główne narzędzie działania polityki polskiej: jedność w postaci jednego ośrodka polityki polskiej, i — o wiele ważniejsza jeszcze od niej politycznie — jedność między narodem w kraju i polityczną jego reprezentacją w wolnym świecie.

W dyskusji, nacechowanej wysokim poziomem wypowiedzi i wnoszącej dużo cennego materiału mysłowego, zabierali głos m. in.: T. Piszczyński, I. Człowiekowski, F. Arciszewski, W. Trościński, T. Bielecki, J. Płoski.

Po południu p. K. Harasimowicz, sekretarz Centralnego Wydziału Wykonawczego, złożył sprawozdanie z prac organizacyjnych Stronnictwa Narodowego na terenie Wielkiej Brytanii w okresie sprawozdawczym. Stały rozwój organizacyjny wyraża się w dużej ilości nowoprzjętych członków, w założeniu szeregu nowych kół, uruchomieniu kursów kandydackich i coraz pełniejszym udziale działaczy i członków Stronnictwa w pracy społecznej i kulturalnej na emigracji.

Z kolei referat o polityce Stronnictwa w obecnym okresie wygłosił prez. dr T. Bielecki pod tytułem: „Jedność jako podstawa polityki polskiej“. W dłuższym wywodzie prez. Bielecki zanalizował układ polskich sił politycznych i na tym tle zaryso-

wał politykę Stronnictwa Narodowego, której naczelnym celem było i jest utworzenie możliwie jednego ośrodka polityki polskiej, który by rzucił cały swój autorytet i energię działania na rzecz odbudowania niepodległego państwa polskiego i zapewnienia mu na odpowiednim terytorium warunków pełnego rozwoju. Na podstawie własnych obserwacji i rozlicznych rozmów z politykami amerykańskimi, europejskimi i brytyjskimi w ostatnim czasie (świeżo prez. Bielecki był obecny w Strasburgu w okresie zakończenia sesji Rady Zgromadzenia Europejskiego) referent stwierdził brak zrozumienia zagadnień polskich nie tylko w zakresie granic, ale także roli, jaką chcielibyśmy, by Polska odegrała. Ten stan sprawy polskiej w świecie nakazuje rozwinięcie szerokiej działalności na gruncie międzynarodowym. Stronnictwo Narodowe w ustalaniu programu swojego działania kieruje się jedynie i wyłącznie dobrem i interesem Polski jako całości, podporządkowując temu naczelnemu celowi takie czy inne partyjne korzyści.

Wnioski przedłożone Radzie przez prez. Bieleckiego w konkluzji jego referatu są następujące:

1) Jedność narodowa pozostaje nadal ważnym postulatem polityki polskiej. 2) Stronnictwo Narodowe stoi na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego. Legalizm jednak jako instrument polityki polskiej może praktycznie coś znaczyć jedynie wówczas, gdy oparty będzie o główne stronnictwa polityczne. 3) Stronnictwo Narodowe uczyniło wszystko, by do zjednoczenia doprowadzić. Nie można jednak czekać w nieskończoność na porozumienie. 4) Pilne zadania na gruncie międzynarodowym wymagają, aby Rada Polityczna, najszersza reprezentacja polska na emigracji, wzięła na siebie ciężar prowadzenia niezależnej polityki polskiej.

Referat Prezesa wywołał ożywioną dyskusję, w której zabierali głos m.in.: J. Piażak, S. Łochtin, A. Małewski, M. E. Rojek, S. Załęski, T. Korycki, A. Sierz, A. Dargas, J. Narożański, J. Pańciewicz, E. Sojka, K. Rychlewski.

W zakończeniu obrad Rada Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii powzięła uchwałę wyrażającą uznanie i pełne zaufanie dla władz naczelných SN za dotychczasowe prowadzenie polityki polskiej. Jednocześnie Rada wyraziła uznanie dla władz za dokonane w okresie sprawozdawczym prace w dziedzinie organizacyjnej.

## POSIEDZENIE RADY POLITYCZNEJ

W dniach 15 i 16 bm. odbyło się zebranie Rady Politycznej w Londynie. Obradom Rady, którym przewodniczył min. Z. Berezowski przysłuchiwała się znaczna ilość Polaków z Londynu i z prowincji. Na porządek dzienny składało się sprawozdanie przewodniczącego Wydziału Wykonawczego min. J. Zdziechowskiego,

referaty wygłosili pp. Adam Ciołkosz na temat „Nowe czynniki w zagadnieniu niemieckim“ oraz R. Piłsudski na temat „Zagadnienia propagandy polskiej w obecnym okresie“. Zarówno nad sprawozdaniem politycznym złożonym przez przewodniczącego Wydziału Wykonawczego jak również nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad Rady z uwzględnieniem dyskusji nad sprawami wewnętrznopolitycznymi emigracji oraz rezolucje przyjęte przez nią opublikujemy w następnym numerze.

## PRZEMÓWIENIE PREZ. ROZMARKA

Niezależnie od głównej rezolucji uchwalonej przez Radę Naczelną Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie, w której wypowiedziała się ona za „zjednoczeniem na zasadach zdemokratyzowanego legalizmu opartego o ciągłość konstytucyjną państwa polskiego, z wykluczeniem niekontrolowanych rządów jednostkowych“ oraz „za zjednoczeniem w oparciu o główne stronnictwa polityczne“, — sprawa jedności narodowej na emigracji została poruszona w przemówieniu przez prezesa K. Rozmarka.

W sprawozdaniu swym złożonym na zjeździe Rady Naczelnej, nawigując do ostatnich wizyt amerykańskich przedstawicieli uchodźstwa wojennego z Europy, prezes Rozmarka powiedział m. in.:

„W dniach 29 września do 6 października br. gościliśmy w Chicago Tomasza Arciszewskiego, znanego robotniczego działacza polskiego, b. premiera rządu polskiego w Londynie, prezesa polskiej Rady Politycznej. W dniach 16 i 17 października br. gościliśmy gen. Władysława Andersa, generalnego inspektora Polskich Sił Zbrojnych i bohatera spod Monte Cassino. W maju 1949 r. gościliśmy prezesa Stronnictwa Narodowego, Tadeusza Bieleckiego.

„Podejmiwaliśmy w Chicago tych wybitnych gości, zasłużonych w pracy dla sprawy polskiej. a ja jako przedstawiciel Kongresu Polonii uczestniczyłem w urządzaniu dla nich przyjęcia. Wizyty i przemówienia tych gości zrobiły wśród Polonii bardzo dobre wrażenie, podniosły ją na duchu i zachęciły do dalszej pracy dla sprawy polskiej.

„Przemawiając na przyjęciach dla tych wybitnych przedstawicieli spr-

wy polskiej podkreślałem, że Kongres Polonii zawsze zdążył i zdąży do zjednoczenia wszystkich sił polskich w celu jak najskuteczniejszej obrony całości i niepodległości Polski. Wychojąc z tego założenia, na wiadomość o utworzeniu polskiej Rady Politycznej odbyliśmy w Chicago 13 stycznia 1950 r. specjalne posiedzenie Zarządu Wykonawczego, które wyraziło nasze stanowisko w tej sprawie następująco: **Kongres Polonii Amerykańskiej uważa powstanie Rady Politycznej za krok zdążający do zjednoczenia wszystkich sił polskich poza granicami kraju**“.

Po powrocie do Londynu gen. Andersa niektórzy zbyt gorliwi poplecznicy grupy rządowej szerzyli pogłoski, jakoby gen. Anders w czasie swojej obecności w Ameryce nie zetknął się ze śladami działalności Rady Politycznej. Wobec uchwały Rady Naczelnej Kongresu Polonii i oświadczenia jej prezesa radosna ich twórczość w zakresie fabrykowania zmyślonych wiadomości okazała się krótkotrwała.

## PRAWDA O „MUROWANYM“ TERENIE

Komitet „Skarbu Narodowego“, w swej niezbyt wybrednej akcji propagandowej, wobec nikłości wyników zbiórki w Wielkiej Brytanii, powołuje się bardzo chętnie na poparcie otrzymywane od organizacji polskich w krajach zamorskich. Jak te sprawy wyglądają w rzeczywistości na miejscu może świadczyć przebieg zjazdu Rady i Zarządu Kongresu Polonii w Kanadzie, tym rzekomo „murowanym“ terenie sanacyjnym. Oto, co pisze organ Polonii kanadyjskiej, „Związkowiec“:

„Rada Kongresu Polonii daleka była od jednomyślności w sprawie udzielenia poparcia tej akcji, co znalazło szczególny wyraz w dramatycznym przemówieniu inż. W. A. Krajewskiego, stwierdzającego, że akcja Skarbu Narodowego rozpoczęta przez rząd polski w Londynie przed sformowaniem Rządu Jedności Narodowej, wprowadziła jeszcze gorsze rozbiście i niezgodę do życia emigracji polskiej i że idea Skarbu Narodowego w ujęciu partyjnym zdobywania poparcia dla wąskiej grupy politycznej, sprawi, że ta słuszna i celowa akcja minie się ze swym zadaniem.

„Rząd ten, który dla celów partyjnych posługuje się ideą Skarbu Narodowego — mówił z bólem inż. W. Krajewski — jest rządem najmniej reprezentatywnym od czasów rozpoczęcia wojny, a składem swym i oparciem, oraz metodami przypomina najbardziej niesławne rządy tego stronnictwa, którego symbolem był Brześć i Bereza Kartuska. Jeżeli oddać muszę głos za poparciem akcji Skarbu Narodowego — mówi inż. Krajewski — to czynię to tylko jako przedstawiciel Okręgu, w którym większość i to nieznaczna, wypowiedziała się za poparciem, osobiście jednak stwierdzam, że na Skarb Na-

J. LECHNO

### „W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

Cena tylko 1 sh

rodowy, do czasu oparcia rządu polskiego na innych podstawach nie dam i nikt nie może przez to zarzucić mi czy innym tak myślącym, że działamy z pobudek niepatriotycznych. Braku patriotyzmu nie może chyba nikt zarzucić tym stronnictwom o starej tradycji niepodległościowej, które musiały się w tych warunkach negatywnie ustosunkować do akcji Skarbu Narodowego.

„Z poglądami tymi solidaryzował się prezes Zarządu Głównego ZPwK, S. Konopka, oraz prezes PTWP, M. Woźniak. W sposób krytyczny o metodach „mianowania“ ludzi, co jest całkiem sprzeczne z demokratycznymi zasadami, jakimi się rządził Polonią w Kanadzie, mówił J. K. Fils, stary działacz polonijny, podkreślając, że nie godzi się z niedemokratycznymi metodami zastosowanymi przy organizacji tej akcji na terenie Kanady.

„Wychodząc jednak z założenia, że sama idea Skarbu Narodowego jest rzeczą celową, bo w tych tragicznych okolicznościach akcja niepodległościowa polska musi być prowadzona, większość obradujących zdecydowała, by poprzeć akcję Skarbu Narodowego w Kanadzie, uchwalając odpowiednią rezolucję, zastrzegając się i podkreślając zupełne apolityczne stanowisko w stosunku do układu politycznego czynników sprawujących władzę w rządzie polskim w Londynie“.

## „ORZEŁ BIAŁY“ W POTRZASKU

W korespondencji o Radzie Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej londyński tygodnik „Orzeł Biały“ z 9 bm. jest wyraźnie niezadowolony z uchwał Polonii amerykańskiej. Autor korespondencji pisze: „Pod adresem polskiej emigracji Rada Naczelna Kongresu ograniczyła się do przypomnienia dawnego stanowiska Kongresu“. I jednym tchem dodaje: „Zresztą w tej sprawie Kongres Polonii ulega dość znacznym fluktuacjom i wyrazem tych wahań jest właśnie mgliste stanowisko jego w sprawach, które zresztą należą do kompetencji jedynie polskich obywateli“.

Fałszywy ton trąbki grającej na pełny odwrot w połamanych szykach w redakcji „Orla Białego“ jest nazbyt jaskrawy, by go nie zauważyć. W okresie pobytu gen. Andersa w Ameryce pismo to obsypywało Polonię najwyższymi pochwałami. Polonia była patriotyczna, gdy oklaskiwała i maszerowała w paradzie. Teraz odmawia się jej prawa zabierania głosu w zagadnieniach polskich, ponieważ... „one należą do kompetencji jedynie polskich obywateli“.

Ba, zaledwie trzy tygodnie temu „Orzeł Biały“ w numerze z 18 listopada, a więc w dniu, w którym się Rada odbywała, pisał dosłownie: „Rada Naczelna Kongresu Polonii Amerykańskiej jest ciałem bardzo reprezentatywnym“, po czym następowało wyliczenie wszystkich najważniejszych organizacji polonijnych należących do Kongresu, 20 przed-

stawicielei duchowieństwa, w tym 6 biskupów polskiego pochodzenia, dalej 7 polskich członków Izby Reprezentantów, rektorów polskich kolegiów, prezesów polskich instytutów, przedstawicielei prasy. Z Amerykanów zaproszonych na Radę w charakterze gości wyliczono przedstawicieli Departamentu Stanu oraz Komitetu Wolnej Europy. Po tym dokładnym i prawdziwym opisie uczestników Rady Naczelnej „Orzeł Biały“ dodał: „Wydaje się, że niezależnie od zainteresowania sprawą zjazdu Rady Naczelnej Kongresu ze strony tutejszych środowisk polonijnych, również szerokie rzesze polskiej emigracji niepodległościowej, rozlane po całym świecie, winny pilnie nasłuchiwać, co będzie działo się w hotelu Raleigh w Waszyngtonie w dniach 17 i 18 listopada br.“.

Jesteśmy pewni, że olbrzymia większość uchodźstwa polskiego istotnie pilnie śledziła przebieg Rady Naczelnej Kongresu Polonii i przyklasnęła rezolucji, w której przebiega troska o sprawę polską i która wyraża tak doniosły postulat, by dokonano „jak najszybciej rzetelnego zjednoczenia wszystkich sił niepodległościowych do wielkich zadań w służbie uwolnienia Polski“, dodając, że zjednoczenie to powinno nastąpić na zasadach zdemokratyzowanego legalizmu i w oparciu o główne stronnictwa polityczne.

Redaktorzy „Orla Białego“ nie pamiętając o własnych zaleceniach, usiłują teraz tłumaczyć, że nie rozumieją, co Rada Naczelna miała na myśli mówiąc o „zdemokratyzowanym legalizmie“. A przecież autorzy uchwały Kongresu wyraźnie mówią, że chodzi im o wykluczenie niekontrolowanych rządów jednostkowych i oparcie rządu o główne stronnictwa polityczne.

Odmawianie Polonii prawa zabierania głosu w tych sprawach — teraz, kiedy się okazało, że głos ten skierował się przeciwko nim — nie wymaga komentarzy.

## ZATRUVANIE ATMOSFERY

Tygodnik „Orzeł Biały“ od dłuższego czasu używa oryginalnej formy publicystycznej. Gdy mianowicie chce zamieścić coś na swych łamach, za co woli nie brać odpowiedzialności, daje nagłówek „Listy do redakcji“ i podpis „Autor listu i adres znany redakcji“. Nie jest to oczywiście tak zły zwyczaj jak podpisywanie „Cholewa“ zamiast „Jackowski“, ale wyrasta na podobnym podłożu niechęć do brania odpowiedzialności za swe słowa.

W tej właśnie formie zaatakował „Orzeł Biały“ wychodzące w Sydney w Australii „Wiadomości Polskie“. W piśmie tym p. T. Naklicki zajął krytyczne stanowisko wobec „Skarbu Narodowego“. Najbardziej oburza „Orla“, że „P. Naklicki... przez lata pracował w naszym ośrodku rządowym. Artykuł jego może więc wyrządzić tym większą szkodę, iż niejeden z „polskich Australijczyków“ gotów

uważać p. Naklickiego za znawcę przedmiotu“. Nie przesadzajmy. Nikt tu na emigracji, poza samymi zainteresowanymi, nie przywiązuje żadnej wagi do „dykasterii“ urzędniczych i nie uważa tych, którzy pracowali w biurze polskim za odrębną kategorię ludzi. Poza tym w świecie cywilizowanym były urzędnik ma prawo wypowiadać swoje poglądy polityczne.

„Orzeł“ zarzuca p. Naklickiemu „nieprawdziwe twierdzenia i przekręcania faktów“. W szczególności napisał on, że rząd Odzierski jest popierany przez jedną tylko grupę polityczną. Na co „Orzeł“ z zapałem wylicza cztery grupy, z „Socjalistami Polskimi“ włącznie. Czemużby tedy nie dodać więcej, np. redakcji „Orla Białego“? Czując słabość swego argumentu z grupami, „Orzeł“ dodaje: „poza tym oba wspomniane rządy (tj. śp. Tomaszewskiego i Odzierskiego) cieszyły się i cieszą poparciem ogromnej części emigracji, która nie należy do żadnego stronnictwa politycznego, a która w rządzie, mianowanym przez Pana Prezydenta R. P. widzi jedyne legalne przedstawicielstwo Państwa Polskiego“. Argument pierwszorzędny. Można by równie słusznie twierdzić np.: tygodnik „Orzeł Biały“ cieszy się poparciem ogromnej części emigracji, która nie prenumerując żadnego pisma widzi w nim tygodnik wydawany w języku polskim.

Nieprawdziwym twierdzeniem ma być także, że zjazd oddziału brytyjskiego SPK wypowiedział się przeciwko udziałowi organizacji w zbiórce na „Skarb“, bo potem referendum wśród członków ustępującej rady głównej wypadło inaczej, a zjazd walny „zajął stanowisko zupełnie odmienne od majowego zjazdu Oddziału W. Brytanii“. Referendum nie miało najmniejszego znaczenia praktycznego, co zaś do zjazdu walnego, to jak wszyscy pamiętamy zostawił on decyzję oddziałom, a więc tym samym zatwierdził uchwałę zjazdu brytyjskiego w odniesieniu do Wielkiej Brytanii.

Zupełnie niepotrzebnie wreszcie przypomina „Orzeł“, że w rozmowach ze „Skarbem Narodowym“ z ramienia Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii brał udział p. Zygfryd Piątkowski, co ma niby kompromitować Zjednoczenie a wywyższać Skarb. P. Zygfryd Piątkowski był w Zjednoczeniu z ramienia sanacyjnego zarządu Samopomocy Lotniczej. Nie pisaliśmy tego nigdy, bo nie uważamy za słuszne obciążania jednym nieuczciwym człowiekiem ciała zbiorowego, ale skoro „Orzeł“ usiłuje kuć z p. Piątkowskiego argument prosanacyjny, musieliśmy to przypomnieć.

Oto, co nazywa się „zatrutowaniem atmosfery przy użyciu dużego zasobu nieprawdziwych twierdzeń i przekręcania faktów“.

\* \* \*

Nie od rzeczy tu będzie dodać, że obie organizacje polskie w Australii, tj. Związek Narodowy Polski w Sydney i Towarzystwo Demokratyczne odmówiły udziału w akcji zbiórki na „Skarb Narodowy“, oraz że artykuł p. Naklickiego jeszcze bardziej niż

„Orla“ wyprowadził z równowagi delegata „Skarbu“ na Australię, b. konsula Naszkowskiego, który przybiegł do sklepa, gdzie pracuje p. Naklicki i zaczął mu ubliżać. W rezultacie musiał przeprosić na piśmie.

## ZWIERZĘ Z KAMIENIEM I KIJEM

Zamierzony i planowo wykonywany podbój naszego narodu przez sowiecki komunizm przybiera najgroźniejszy wyraz w metodach łamania duszy i naginania umysłów młodego pokolenia. W warunkach przebywania na wolności sowiecki katechizm materialistyczny, czyli tzw. „nauka o świecie współczesnym“ może wyglądać tragikomicznie. W warunkach niewoli, gdy każdy rok zostawia na młodym pokoleniu polskim ślad wyryty przez wroga, jest to groźne, alarmujące.

Komuniści trzymają się ślepo urzędowej doktryny. Nauka może robić co jej się podoba (oczywiście poza granicami panowania komunistycznego), nie trafia to zupełnie do mózgowi panującej warstwy sowieckiej. Z uporem maniaka dźbią wciąż i nicują na wszystkie strony zwulgaryzowaną teorię ewolucji, a raczej najbardziej dla jednostki prymitywnej dostępny aksjomat o „małpie człokształtnej“, z której wywodzą się ludzie, ucywilizowane później zwierzęta.

Poniżej zamieszczamy w streszczeniu program kilkunastu lekcji w szkołach średnich podstawowego przedmiotu w obecnych programach szkolnych: „Nauka o Polsce i świecie współczesnym“. Jednym z działów tej „nauki“ jest coś, co wygląda jak wstęp do socjologii. Skróć ten nie jest bynajmniej skomponowaną satyrą na sowieckie nauczanie. Tak właśnie uczeń musi odpowiadać na egzaminie pisemnym czy ustnym. Od wiernego powtórzenia tych klinicznych bzdur, zależy jego los w szkole.

„W miejscu, gdzie obecnie leży Ocean Indyjski żyły prawdopodobnie małpy człokształtne, z których wywodzą się ludzie — ucywilizowane później zwierzęta. Po pewnym czasie przyroda zmusiła człowieka-małpę do zejścia na ziemię, przez co członki jego przystosowały się do pozycji pionowej. Zwierzę stało się człowiekiem dopiero wtedy, gdy wzięło w ręce pierwszy kamień lub kij, by bronić się przed napastnikiem.

„Wtedy to rozpoczęła się nowa era w życiu świata. Kamienie zaczęły służyć potem jako naczynia, oraz inne narzędzia niezbędne do łowów. Z początku silniejsi zabijali słabszych, z czasem jednak, kiedy życie zaczęło nabierać pewnych form rozwojowych, brano słabszych do niewoli i kazano im uprawiać rolę. W ten sposób powstał ustrój niewolniczy, a wraz z nim wyzysk społeczny. Powoli powstawało państwo, to jest aparat przymusu stosowanego przez uciskającego na uciskanym. Kolejno następowały po sobie ery kamienia łupa-

nego, brązu i żelaza. Panowie posługiwali się robotnikami, sami już nie nie robili, otrzymując produkty pracy niewolnika. Rozpoczęła się wymiana. Wynaleziono pieniądź.

„Na skutek burzenia się mas uciskanych, których było daleko więcej niż panów, panowie zaczęli czynić niewolnikom pewne ustępstwa, co na pewien czas uspokajało tłumy. Nadeszły czasy Rzymu. Gdy był on w największym rozkwicie, północni Germanowie rozbili to państwo i zaprowadzili nowy ustrój, zwany feudalizmem. Niewolnik nazwany wtedy został chłopem. Właściciel jego nie miał prawa chłopą sprzedawać, lecz w dalszym ciągu był panem jego życia i śmierci. W okresie feudalizmu zaczęły powstawać zakłady, cechy, manufaktury. Chłop po kilkanaście godzin na dobę pracował na utrzymanie pana.

„Na skutek rozwoju komórek mózgowych powstała tzw. idea, która za sobą pociągnęła powstanie religii. Religia wytworzyła stan duchowny, który był nowym ciężarem dla chłopą.

„Z rozwojem przemysłu, którego kolebką była Anglia, powstały fabryki. To wydarzenie wpłynęło na zmianę ustroju. Powstał kapitalizm, który znów był pewnym postępem w stosunku do feudalizmu. Chłop dostał kawałek ziemi od pana, za co miał odrabiać tzw. pańszczyznę. Z początku pracował pięć godzin na pańskim, lecz po upływie pewnego czasu znów popadł w niewolę i pracował do 15 godzin na dobę na polach pana. Własną ziemię uprawiał w nocy. Z niej jeszcze musiał płacić dziesięcinę duchowieństwu.

„Rozbudowa przemysłu doprowadziła kapitalizm do najwyższego stadium, zwanego imperializmem. Jest to nowy rodzaj wyzysku. Dola chłopą znacznie się poprawiła, lecz jest on dalej zależny od pana. Imperialista ciągnie z chłopą wielkie zyski, dając mu za to minimalne wynagrodzenie.

„Imperializm jest jednak także stanem przejściowym. Musi się przeżyć, tak jak się przeżyły ustroje poprzednie. Dotychczas panuje w państwach zachodnich, zwłaszcza w W. Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Po nim nastąpi demokracja ludowa, która — drogą przez socjalizm — dojdzie do szczytu doskonałości: do komunizmu. Kolebką jego jest Związek Radziecki, przez co ZSRR jest państwem wybranym. Będzie ono zasady komunizmu roznieści na cały świat tak długo, aż dojdzie do celu swego posłannictwa: do uszczęśliwienia całej ludzkości. Zaprowadzi wtedy Związek Radziecki takie szczęście, jakie panuje już obecnie w jego granicach i w krajach demokracji ludowej.“

Raz jeszcze z naciskiem podkreślamy, że nie jest to satyra. Program ten wbiłany jest w głowę młodzieży polskiej z takim bezadzielnym uporem i mechanicznym naciskiem, jaki w swej satyrycznej książce „Nowy wspaniały świat“ opisał kiedyś A. Huxley.

Uderzający jest sowiecki wywód człowieczeństwa: zwierzę stało się

człowiekiem wtedy, gdy wzięło kamień lub kij do ręki... Jest to najwierniejsze chyba odbicie myśli i psychiki sowieckiej oraz tego wszystkiego, co się nazywa „sowiecką kulturą“. Pod tym względem bolszewizm jest doskonale konsekwentny. Zwieńczę wieku XX na wielkich obszarach Europy i Azji tym się tylko różni od swego „człokształtne go przodka“, że obszarów Oceanu Indyjskiego“, że prócz kamienia i kija chętnie posługuje się naganem, a także — ostatnio — samolotem odrzutowym. Poza tym nic się nie zmieniło.

## SYN SZEDŁ W ŚLADY OJCA...

Dla uzupełnienia programu szkół średnich warto zacytować również egzaminacyjny skrót na temat: „literatura polska“.

„Literatura polska zaczyna się od średniowiecznej scholastyki, która krępowała wolną myśl. Kościół nie zezwalał na nauki wolne, obawiając się, żeby ludzie nie doszli do tego wniosku, do którego dziś dojrzała nauka, iż religia jest zmysłem fantazji i za jej pokrywką nieliczna część społeczeństwa zeruje na ciemnym, łatwowiernym chłopie. Kościół hamował rozwój kultury w ogóle a literatury w szczególności. Potem się nieco poprawiło, gdy przyszedł humanizm. Po humanizmie nastąpił naiwny, metafizyczny romantyzm. Przedstawicielami jego w Polsce byli: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Mickiewicz był człowiekiem postępu, demokratą i socjalistą, czego dowiódł własnym życiem. Brał czynny udział w Towarzystwie Filomatów i Filaretów, to jest w związkach demokratycznej i postępowej młodzieży. Za to siedział w carskim więzieniu, oskarżony o wspólną działalność z rosyjskimi socjalistami. Wywieziony w głąb Rosji, walczył piórem — razem ze swym największym przyjacielem Puszkinem — o wyzwolenie narodu rosyjskiego spod jarzma carskiego.

„Słowacki był typem wymuskanego panicza o słabym zdrowiu i charakterze. Ulegał złym wpływom swego ojczyma, który był agentem cara i został ogłoszony zdrajcą przez cały naród. Trudne utwory Słowackiego były tylko dla wybranych. Miał walory pisarskie i nawet pewne walory społeczne. W niektórych swych utworach przewidywał, że przyjdzie rycerz na koniu z czerwonym sztandarem w dłoni i rozpali rewolucję, która przejdzie czy później wybuchnąć musiała. Przewidywał przyjdzie nowego, sprawiedliwego ustroju społecznego, który sprowadzi na cały świat takie szczęście, do jakiego obecnie wkracza Polska przez demokrację ludową a jakiego Związek Radziecki zażywa już od 32 lat.

„To samo szczęście przewidywał Mickiewicz.

„Krasiński był szlachcicem bez żadnych wartości społecznych. Ojciec jego był zbrodniarzem narodowym, a syn szedł w ślady ojca. Wartościowym dziełem jest tylko „Nieboska

komedia", która w pierwszej części przedstawia konflikt poety na tle rodzinnym, w drugiej konflikt na tle społecznym. Krasiński również wierzył, że rewolucja jest nieunikniona, że dojdzie do starcia między burżuazją i stanem chłopskim, lecz twier-

dzi, że chociaż masy ludowe wojnę wygrają, nie będą zdolne po wygubieniu starej kultury stworzyć nowej. Ręce ludu opadną i z ust pokonanych mas wyrwą się słowa „Galileae vicisti!”. Za to chociażby tylko dzisiejsza Polska musi Krasińskiego zdecy-

dowanie potępić jako reakcjonistę. Bo przecież w ostatniej wojnie zwyciężył lud i właśnie lud potrafił stworzyć lepszą kulturę niż była za czasów sanacyjnych.“

I tak dalej.

STANISŁAW SKRZYPEK

## ZMIANY LUDNOŚCIOWE NA ZIEMIACH WSCHODNICH W LATACH 1939 — 1949

TEMAT, któremu poświęcam niniejszy artykuł nie jest łatwy. Niemniej jednak dysponując dokładnymi danymi statystycznymi za r. 1939 oraz obfitym materiałem za okres 1939—1945,<sup>1)</sup> w odniesieniu zaś do okresu 1945—1949 informacjami prasy sowieckiej, ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej oraz demograficznymi pracami dotyczącymi ruchu ludności w Europie wschodniej, jakie się w ostatnich latach ukazały na Zachodzie i w Polsce<sup>2)</sup> — możemy z grubsza odтворzyć dzisiejszy przypuszczalny układ narodowościowy tego obszaru naszych ziem wschodnich, który po ostatniej wojnie został wcielony do Związku Sowieckiego.

Uzyskany na tej drodze obraz dzisiejszej struktury narodowościowej ziem wschodnich nie będzie wyczerpujący ani wolny od błędów, źródła bowiem, którymi rozporządzamy nie są ani kompletne ani szczegółowe, to jednak pozwoli nam on na oparcie oceny dzisiejszej sytuacji na ziemiach wschodnich, a co za tym idzie i wniosków politycznych, jakie z oceny tej wypływać muszą — na bardziej konkretnych niż dotychczas podstawach.

### Układ narodowościowy przed wojną

Rozważania nasze zaczniemy od przypomnienia stanu z r. 1939. Na obszarze obecnej okupacji sowieckiej żyło w przededniu wybuchu wojny około 10,8 miln — 11 miln mieszkańców. Z liczby tej na Polaków przypadało 4 — 4,2 miln,<sup>3)</sup> na Ukraińców

4,3 miln, na Białorusinów 1,2 miln, na Żydów około 1 miln, na innych (Rosjan, Niemców, Litwinów, Czechów) około 0,3 miln. Żydzi byli rozrzućeni po całym obszarze ziem wschodnich (głównie ludność miejska), Polacy najsilniej byli reprezentowani w woj. tarnopolskim, lwowskim, wileńskim i nowogródzkim gdzie posiadali bezwzględną większość, słabiej zaś na Polesiu, Wołyniu i woj. stanisławowskim. Ukraińcy skupiali się głównie na Wołyniu, w północnych powiatach Małopolski wschodniej i w stanisławowskim, Białorusini zamieszkiwali głównie obszar północnego Polesia oraz woj. białostockie (część wschodnia), nowogródzkie i częściowo wileńskie. Inne mniejszości skupiały się przeważnie na Wołyniu (Niemcy, Czesi), bądź też na północno-wschodnich obszarach (Rosjanie, Litwini).

### Pierwsza okupacja sowiecka

W czasie działań wojennych (wrzesień 1939) na ziemiach wschodnich znaleźli czasowy przytułek liczni uciekinierzy z zachodniej i centralnej Polski. Liczbę ich oceniają źródła sowieckie z tego czasu na przeszło 0,5 miln.<sup>4)</sup> Inne zaś być może bardziej skrupulatne źródła podają cyfrę tych uchodźców na ok. 350 tys.<sup>5)</sup> Z liczby tej na Żydów przypadało 200 tys., na Polaków 100 tys., na Ukraińców, Białorusinów i innych reszta.

Dodając te cyfry do stanu ludności w przededniu wybuchu wojny, możemy przyjąć, że w początkach okupacji sowieckiej na ziemiach wschodnich było około 11,2 — 11,4 miln ludności, z czego na Polaków przypadało 4,1 — 4,3 miln, na Ukraińców niewiele ponad 4,3 miln, na Białorusinów ponad 1,2 miln, na Żydów 1,2 miln, na innych ponad 300 tys. Cyfry te nie obejmują jeńców wojennych, którzy w r. 1939 zostali zwolnieni z sowieckich obozów jeńческих (głównie szeregowi).

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej (1939—1941) w stanie tym zaszły następujące zmiany: deportowanych (wysiedleńcy, aresztowani) zostało w głąb Rosji około 900 tys.

osób,<sup>6)</sup> zmobilizowanych do Armii Czerwonej około 70 — 100 tys., wyjechało na pracę do Związku Sowieckiego (głównie do Donbasu) 50 — 100 tys.,<sup>7)</sup> opuściło ziemie wschodnie udając się dobrowolnie na wschód w momencie wybuchu wojny około 300 tys. Żydów.<sup>8)</sup> Ponadto wyjechało na zachód około 134 tys. Niemców,<sup>9)</sup> oraz bliżej nieustalona liczba Polaków, którzy nielegalnie przekroczyli granice Rumunii, Węgier<sup>10)</sup> lub wyjechali do Generalnego Gubernatorstwa.

Nasuwa się pytanie, jaki był w tej ogólnej liczbie 1,5 miln ludzi udział poszczególnych grup narodowościowych ziemie te zamieszkujących, oraz jaki procent tej liczby stanowiła ludność stała ziem wschodnich, a jaki uchodźcy przybyli z innych ziem Polski w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 i nieco później.

Raporty krajowe i sprawozdania aparatu opieki społecznej, zorganizowanej w r. 1941 — 1942 w Rosji przez ambasadę polską oraz oparte na tych materiałach opracowania zgodne są co do tego, że wywózkami i aresztowaniami dotknięta była najbardziej ludność polska.

Według opinii wszystkich niemal źródeł Polacy stanowili co najmniej 50% deportowanych (przeszło 0,5 miln), na drugim miejscu znaleźli się Żydzi (około 200 tys. deportowanych i około 300 tys. dobrowolnie wyewakuowanych), reszta zaś przy-

<sup>6)</sup> Powtarzana jest często cyfra 1,5 miln — uważać ją jednak należy za przesadzoną. Późniejsze szacunki polskie, oparte na materiałach zebranych przez ambasadę polską w Kujbyszewie podają cyfrę deportowanych na 880 tys. Taką też cyfrę znajdujemy u Kulishera, E. Dangerfield i w różnych opracowaniach polskich (np. opr. Min. Inf.: Deportacje ludności z polskich terenów okupowanych przez ZSRR, Londyn, 1943).

<sup>7)</sup> Deportacje ludności z polskich terenów okupowanych przez ZSRR, Londyn, 1943.

<sup>8)</sup> E. M. Kulisher j. w.

<sup>9)</sup> E. M. Kulisher j. w. W cyfrze tej znalazło się kilkanaście tysięcy Polaków.

<sup>10)</sup> Istniejące dane dotyczące uchodźców polskich na Węgrzech i w Rumunii nie pozwalają na wydzielenie osobnej kategorii Polaków z ziem wschodnich.

<sup>1)</sup> Sprawozdanie Krajowe za lata 1939—1945, szereg opracowań o sytuacji na ziemiach wschodnich za lata 1939—1944 przygotowane na zlecenie rządu polskiego w Londynie.

<sup>2)</sup> E. M. Kulisher: The Displacement of Population in Europe, Montreal, 1943; tenże: Europe on the Move. War and Population Changes 1917—1947; J. B. Schechtman: The Polish-Soviet Exchange of Population, Journal of Central European Affairs, October 1949; Wiadomości Statystyczne, Wyd. Gł. Urz. Stat. Warszawa; Roczniki Statystyczne R. P. za lata 1946—1948; prace Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych i in.

<sup>3)</sup> Szacunek raczej konserwatywny. Oficjalne dane statystyczne podają cyfrę 5,2 miln.

<sup>4)</sup> Elma Dangerfield: Beyond the Urals, Londyn, 1943.

<sup>5)</sup> E. M. Kulisher: The Displacement of Population in Europe, Montreal, 1943.

WIKTOR TROŚCIANKO

## DZIEŃ POD PIRENEJAMI

W zamyśleniu Bóg tutaj linie powyginał,  
liliowe położył przegrody  
między dojrzałość sadów i śpiew winobrania.  
Słońcem ranki otworzył w dolinach,  
zmięchem ogarnął pirenejskie trzody,  
napenił stągwie winem w bearneńskiej Kanie,

Białe plaże obmywa ocean spokoju,  
dzieci w wiaderkach noszą piasek na fortece  
niezdobyte w najśmielszej nawet wyobraźni.  
Taniec ptaków na niebie nad portową boją,  
nieprzekraczana nigdy granica na rzece.  
Lęk przemijania. Bliżej i coraz wyraźniej.

Oto jest już — nad szczytem.  
Najpierw wiszący wysoko,  
nieruchomy przez chwilę i niegroźny wcale,  
ponad lasem iglastym, pastwiskiem, klasztorem na stoku.  
Potem łęki pomniejsze — wydłużone, rozbite,  
psujące zabawę dzieciom i ptakom beztroski balet.

Całe akordy ułożone w gamę:  
czarne latawce grozy,  
krokodyle i smoki,  
pełzający wąż boa.

A tu poniżej — owce bezradne i same,  
jeszcze bardziej od nich niezaradne kozy,  
wół, ciągnący wóz siana wolno — krok za krokiem —  
i wystraszone ryby w ujściu Bidasoa.

Wypełźnie powoli z ładu i wodom ukaże  
nawisłe fałdy trwogi pod niebem zgrubiałym,  
by się ocean od mułu aż do grzbietu spletał,  
spłątany runął ciężko na francuskie plaże,  
zniażdżył dziecinne twierdze — i w hiszpańskie skały  
uderzył furii piany z tryskających fontann.

Łodzie uciekają z połowów,  
nikną za horyzontem, na wodzie niczyjej.  
Spod szafasów psy strzegą wystraszonych kóz.  
Jeden wół niewzruszony, z grzywą puszystą i płową,  
kroczy dzwoniąc dzwonkiem u szyi  
z Saint Jean de Pied de Port — do Saint Jean de Luz.

\* \* \*

Idę naprzeciw mrokowi,  
bo tędy wypadło przemierzyć  
drogę do mego spokoju,  
do mojej godziny zmięchu.  
Mijam graniczną rzekę,  
domy pochyłe i wieże  
— jak zwykle mija się ziemię,  
najpiękniejszą ziemię nie swoją.  
W ulewie co myśl przeniknie,  
zwiędłe nadzieje uzdrowi,  
a w końcu zmarszczkami ciała  
jak potok spłynię po wierchu.

Przełęczę mijam,  
urwiska ostre i grzbiety,  
głębokie przepaście opuszczeń.  
Celem drogi — wóń róży w grocie Bernadetty,  
dotyk niebieskiego bluszczu.

Mokre jeszcze owoce w dojrzałych ogrodach,  
ocean drży i ziemia przywalona cieniem.  
Patrzęca w nowy lęk — niewypoczęła.  
Tylko jeden, podłużny promień objawienia:  
daleka — u celu — pogoda  
niepokalanie poczęta.

pada na Ukraińców (około 200 tys.) i innych.

Jeśli idzie o kwestię udziału w ogólnej liczbie wywiezionych na wschód — elementu miejscowego i uchodźców z zachodnich i centralnych ziem Polski — to wszystkie źródła są z sobą zgodne w tym, że tendencją władz sowieckich zwłaszcza w pierwszym okresie okupacji, było przede wszystkim zlikwidowanie kwestii uchodźców. Ogromna ich wielkość (prawdopodobnie nie mniej niż 300 tys.) została wywieziona do Rosji tak, że z ogólnej liczby 1.5 mln wywiezionej względnie wywakuowanej z ziem wschodnich ludności na stałą ludność tych ziem przypadało 1.2 mln.

Doliczając względnie odliczając zmiany ludnościowe zasze w czasie okupacji sowieckiej od stanu sprzed wybuchu wojny dochodzimy do wniosku, że w momencie zajęcia ziem wschodnich przez wojska niemieckie żyło na nich około 9.6 — 9.8 mln ludzi, z czego na Polaków przypadało 3.5 — 3.7 mln, na Ukraińców około 4 mln, na Białorusinów 1.1 mln, na Żydów około 700 tys., na innych około 300 tys. (w tej liczbie około 100 tys. obywateli sowieckich, którzy nie odeszli wraz z wojskami sowieckimi).

### Okupacja niemiecka 1941—1944

Okres okupacji niemieckiej (1941—1944) zaznaczył się przede wszystkim likwidacją żydowskiej grupy ludnościowej (około 700 tys.), która uległa całkowitej prawie eksterminacji. Pozostałe grupy ludności ucierpiały najbardziej skutkiem wywózki na roboty do Niemiec (około 0.5 mln, z czego na Polaków, wedle pobieżnych szacunków przypało około 200 tys., na Ukraińców około 250 tys., na Białorusinów około 100 tys.), jeżeli zaś idzie o Polaków także skutkiem terroru ukraińskich band i oddziałów partyzanckich działających głównie na Wołyniu oraz w tych powiatach Małopolski wschodniej, które posiadały dużą większość ukraińską.

Pomimo obfitego materiału dotyczącego tych tragicznych wydarzeń nie mamy dokładnych szacunków spowodowanych przez nie ofiar. Wymieniana jest w różnych urywkowych często oświetleniach tej masakry Polaków cyfra 100 tys., wydaje się jednak, że jest ona przesadzona.<sup>11)</sup> W każdym razie rezultatem tej barbarzyńskiej akcji naszych pobratymców była masowa ucieczka elementu polskiego z Wołynia i niektórych powiatów Małopolski wschodniej do miast oraz za Bug i San. J. B. Schecht-

<sup>11)</sup> Opracowanie „Provisional Estimates of Losses Sustained by Poland During the First Four Years of War“, Londyn, 1944, wymienia cyfrę 15 tys. Zygmunt Sobieski w artykule „Reminiscences from Lwow 1939 — 1946“, drukowanym w „Journal of Central European Affairs“ w styczniu 1947, szacuje ilość ofiar mordów ukraińskich na 60 — 80 tys.

man<sup>12)</sup> szacuje, że około 200 tys. Polaków opuściło wówczas Wołyn i Małopolskę wschodnią udając się na zachód (woj. lubelskie, Rzeszów i częścicowo woj. krakowskie).

Po załamaniu się frontu niemieckiego na wschodzie, w okresie zbliżania się działań wojennych do granic Polski, zaznaczył się silny wzrost wywózek do Niemiec oraz dobrowolny exodus inteligencji ukraińskiej i bardziej politycznie czynnych elementów ukraińskich (przede wszystkim tej części ludności, która związała swoje rachuby polityczne z Niemcami) na zachód, poprzez Polskę do Niemiec i innych krajów zachodniej Europy. Liczbę uciekinierów ukraińskich podają źródła ukraińskie na 300 — 500 tys.

Jakież był bilans ludnościowy ziem wschodnich po zakończeniu okupacji niemieckiej?

Odjawszy od stanu ludnościowego ziem wschodnich w momencie zajęcia ich przez Niemców straty okresu okupacji niemieckiej dochodzimy do następujących cyfr. Po zakończeniu okupacji niemieckiej żyło na ziemiach wchodnich 7,8 — 8 miln ludności, z czego na Polaków przypadało 3 — 3,2 miln, na Ukraińców około 3,5 miln, na Białorusinów około 1 miln, na innych około 200 tys. (?). Cyfry te nie uwzględniają przyrostu naturalnego za lata wojenne ani też ofiar działań wojennych i egzekucji niemieckich okupantów, dokonywanych sporadycznie w różnych ośrodkach kraju. W rzeczywistości zatem bilans ten przedstawia się nieco gorzej niż by z podanych wyżej cyfr wynikało. Ponieważ szacunki, na których oparłem moje dociekania nie pretendują do ścisłości jakiej w normalnych czasach pokojowych wymaga się od tego rodzaju obliczeń, przeto ograniczę się tylko do zaznaczenia tych dodatkowych momentów i nie wprowadzam do obliczeń bilansu okupacji niemieckiej żadnych dalszych poprawek.

Porównując stan ludnościowy ziem wschodnich po zakończeniu okupacji niemieckiej ze stanem sprzed wybuchu wojny dochodzimy do wniosku, że druga wojna światowa usunęła z ziem wschodnich blisko 3 miliony stałych ich mieszkańców, z czego, z grubsza licząc, na Polaków przypada przeszło 1 miln, na Żydów około 1 miln, na Ukraińców około 600 tys., na Białorusinów około 200 tys., na innych około 200 tys. Połowa tej trzymilionowej masy ludzkiej przetrzymiona została na wschód, druga połowa zaś, bądź wytepiąca na miejscu bądź też wyrzucona ze swych siedzib w kierunku zachodnim.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób ten obrzydliwy ubytek ludnościowy dotknął poszczególne obszary ziem wschodnich, oraz na jakich obszarach poszczególne grupy narodowościowe poniosły najdotkliwsze straty.

Na pytanie to z braku dokładnych statystycznych danych nie możemy dać ścisłej odpowiedzi, opierając się

jednak na informacjach, jakie w czasie wojny docierały do nas z kraju.<sup>13)</sup> możemy powiedzieć, że wywózkami do Rosji i Niemiec zostały najbardziej dotknięte Małopolska wschodnia i obszary północno-wschodnie, w mniejszym zaś zakresie także i Wołyn. Polski stan posiadania skurczył się najwydatniej na Wołyniu, skąd najpierw wskutek deportacji sowieckich a później skutkiem terroru ukraińskiego Polacy zostali usunięci prawie całkowicie. Znacznego uszczerbku doznał również polski stan posiadania w Małopolsce wschodniej (Lwów, Drohobycz, Borysław, Stryj i powiaty przygraniczne), oraz na obszarze ziem północno-wschodnich (Białystok, Grodno, Lida, Wilno, Nowogródek). Ze względu jednak na to, że z Małopolski wschodniej ubyło

<sup>13)</sup> Głównie Sprawozdania Krajowe, w pewnej mierze także wspomnienia i relacje ludzi, którzy przebywali przez cały okres wojny na tych ziemiach.

także wielu Ukraińców, zaś obszary północno-wschodnie (mam na myśli woj. wileńskie i nowogródzkie) miały już przed wojną znaczną przewagę elementu polskiego, ilościowe skurczenie się polskiego stanu posiadania nie wpłynęło na zasadniczą zmianę struktury narodowościowej tych obszarów.

Ukraiński stan posiadania skurczył się najwydatniej w Małopolsce wschodniej. Stąd najwięcej wywieziono Ukraińców do Rosji, z tego obszaru również najwięcej Ukraińców odeszło z wojskami niemieckimi na zachód. Najmniej stosunkowo uciekli Białorusini, co należy przypisać przede wszystkim ich politycznej inercji, dzięki której eksterminacyjna polityka okupantów nie kierowała się przeciwko nim z taką siłą, jak przeciwko innym narodowościowym członkom ludności ziem wschodnich.

(Drugą część artykułu obejmującą sprawozdanie za lata 1945 — 49 zamieścimy w następnym numerze. Red.)

## O CZYM MARZĄ NIEMCY

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej”)

Bonn, w grudniu

**W** KOLONII odbył się zjazd uchodźców niemieckich ze Śląska. Sam fakt tego zjazdu nie stanowiłby jeszcze potrzeby zajęcia się nim — gdyby to była wyłącznie impreza kulturalna czy gospodarcza. Treść wygłoszonych na tym zjeździe referatów i mów nadała mu jednak wybitny charakter polityczny. Ducha konferencji najlepiej oddają referat jednej ze sprężyn tych poczynań prof. B. v. Richthofena oraz mowy wygłoszone na zakończenie zjazdu. W swym godzinnym referacie prof. Richthofen znalazł 12 minut czasu, by przedstawić dzieje Śląska aż do X i XI wieku, w którym to czasie zapoczątkowano i zakończono proces pokojowej (!) germanizacji ziem wschodnich do Wisły (friedliche Wiedereindeutschung). Pomijając już wiele różnych nieścisłości co do pochodzenia nazw miejscowości na Śląsku, spodziewać się należało, że historyk tego pokroju co prof. Richthofen odróżnić potrafi zwykle napady grabieżcze, mord, gwałt i wojny zdobywcze Geronów, Albertów i innych od narzuconej Polakom wojny w obronie swych sadyb.

Nim prelegent przeszedł do dalszych, zgoła odmiennych wywodów, nie omeszkał stwierdzić, jakim to błogosławieństwem dla ludzi wschodniej Europy (östlichen Menschen) była kolonizacja niemiecka. Jedynie dzięki wpływom kolonizacji podniósł się poziom życia mieszkańców wschodniej Europy (!). Wiodocześnie u Słowian, którzy musieli opuścić swę wioskę by w nich mogli zagospodarować się Niemcy koloniści sami nie będący w stanie wybudować sobie nowych siedzib auto-

matycznie podnosiła się stopa życia przez sąsiedztwo z Niemcami; lub też przydział lepszych ziem i skarczowanych już przez Słowian polaci przyczyniał się do rentowniejszej gospodarki wyrugowanych Słowian. W ten bowiem sposób przedstawiła kolonizację August Meitzen w „Siedlung u. Agrarwesen der Westgermanen u. Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen u. Slawen“, Berlin, 1895, i naprawdę trudno tu domyślić się co sugerował prof. Richthofen. A może miał on na myśli późniejsze kolonizacje, które dawały tak świetne wyniki że v. Zitzewitz-Kottow nie omeszkał przytoczyć opisu takiej wioski kolonizacyjnej, mówiąc, że dla ludzi tych śledź był niebiańskim przysmakiem, dzieci chodziły nagie i nawet zimą rodzina miała dla pięciorga dzieci w najlepszym wypadku 1 parę butów itp. (v. Zitzewitz - Kottow „Wirtschaftliche Betrachtungen zur Osthilfe“, Berlin, 1932).

Zajawszy się tak rzetelnie przedstawieniem germańskości Śląska począł prelegent chwalić niektórych polskich naukowców i NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) za ich obiektywne a tym samym oczywiście przychylnie Niemcom zdanie w sprawach Ziem Odzyskanych. I tak bardzo czule „pozdrawił polskiego przyjaciela prof. Haleckiego, który ma odwagę głosić prawdę i uznawać bezsporne prawo Niemiec do Śląska“. Serdecznie wspominał NSZ, które w walce z czerwonym okupantem poniosły i ponoszą straszne ofiary ale mimo to walczą ulotkami za oddaniem Ziem Odzyskanych Niemcom głosząc w nich „chcemy z powrotem wschodnią dzielnicę Polski, by zrobić miejsce Niemcom na niemieckim wschodzie“ (!). Z kolei nastąpiły już same ataki na polskich historyków i naukowców, ośmielają-

<sup>12)</sup> „The Polish-Soviet Exchange of Population“ j. w.

cych się mówić o jakichkolwiek prawach Polski do Śląska jak i do reszty Ziemi Odzyskanych.

Arcyciekawy ten jak widać referat zakończył prelegent hymnem pochwalnym ku czci profesorów amerykańskich (np. Ostin z Filadelfii), którzy w pełni uznają roszczenia niemieckie i nawet obliczyli, „że straty i krzywdy poniesione przez Niemców są o wiele większe od tych, które ponieśli inni, że nie ma wstrętniejszych i większych wysiedleń jak ten przykład“.

O ile powyżej zilustrowany referat miał jeszcze mieć oblicze referatu naukowego czy kulturalnego, o tyle mowy wygłoszone na zakończenie zjazdu miały już wyłącznie charakter polityczny wysuwając różne tezy i zadania, które nie mogą pozostać bez echa w narodzie polskim a szczególnie na emigracji.

Można przy tym pominąć wywody radcy duchownego Göbla, że „niemiecki wschód i Śląsk były bastionem (Bollwerk) przeciwko Azji“, gdyż chyba nie znalazł się jeszcze historyk (prócz niemieckich), który by zdołał czegoś podobnego w historii się doszukać. Stanowczo trzeba się jednak zająć niemieckimi bredniami, że wszyscy Niemcy z Ziemi Odzyskanych zostali „wysiedleni“, jak to twierdzili Löbe i Rinke. Byłoby to bowiem ilość 10 — 11 milionów, tymczasem wysiedlono z tych obszarów jedynie 2 — 2,5 miliona, gdyż więcej Niemców na tych terenach już nie było. Jakim więc cudem zalicza się i resztę, tj. uciekinierów do wysiedleńców i ma czelność głosić światu, że Polska wysiedliła 11 milionów ludzi? Że jednak nie wszystkich wysiedlono i że są i tacy uchodźcy potwierdził zresztą sam min. Kaiser, podając ilość uchodźców z Wrocławia w styczniu 1945 na 700.000 ludzi. Widocznie reżyseria tego „Kundgebungu“ „nawaliła“, jeżeli jeden mówca twierdzi tak a drugi inaczej.

Śmieszne wprost tezy wysunął b. prezydent Reichstagu Paul Löbe twierdząc, że na Śląsku nigdy nie podnoszono roszczeń do polskich szkół, polskich nabożeństw, polskich posłów, że nie istniał na Śląsku język polski. Więc niemiecki ksiądz i dostojnik Kościoła Bogedałn chyba nie na Śląsku działał zaprowadzając przynajmniej naukę religii w języku polskim, gdyż języka niemieckiego lud nie rozumiał i nie chciał nim mówić; to chyba Stelmach, Miarka i wielu, wielu innych nie byli Ślązakami i nie na Śląsku walczyli o te właśnie rzeczy? A do polskiego gimnazjum w Bytomiu chodził chyba Polacy dojeżdżający z Krakowa czy Warszawy! Tak nawiązanymi twierdzeniami operować mogą jedynie Niemcy. Na szczególną uwagę zasługują wypowiedzi ministra dla spraw wewnętrznych Niemiec Kaisera oraz radcy ministerialnego

Rinkego, p. Kaiser przemawiał bowiem jako oficjalny reprezentant rządu w Bonn. Już same twierdzenie, że z tych 11 milionów „wysiedleńców“, którzy musieli opuścić ten kraj pozostało jedynie 3 miliony przedstawia bardzo karkołomne żonglowanie liczbami, godzące nawet w urzędowe statystyki niemieckie. Ważniejsze jednak jest twierdzenie jego, że mimo doznanych na wschodzie „apokaliptycznych cierpień“ nie zapominają Niemcy winy garstki (!) narodowych socjalistów, sprawców prawie że takich samych przestępstw. Jednakże winę za to, że Hitler dokonał mógł swego dzieła nie ponoszą bynajmniej sami Niemcy. Utworzenie „korytarza“ i Wolnego Miasta Gdańska, oddanie Górnego Śląska Polsce, plebiscyt w Prusach były źródłami stałych niepokojów i nosiły w sobie zarodek przyszłej wojny. Również drugiej wojny „nie prowadzono w celu urzeczywistnienia prawa i godności człowieka, gdyż wtedy musiano by pozostać Wrocław, Królewiec i Szczecin Niemcom“. Republika Związkowa uważa tereny te za czysto niemieckie i należące do państwa niemieckiego; za tereny te czuje się rząd w Bonn równie odpowiedzialny jak za strefy okupacyjne zachodnie.

Na szczęście nie zapomniał też min. Kaiser odsłonić nam powodu tego przywiązania do tych ziem a szczególnie do Śląska, co zresztą dobitniej potem jeszcze miał określić dr Rinke. Chodzi o żyzność gleby tych ziem, bogactwa węglowe i inne skarby kopalniane Śląska. Dr Rinke bez ogródek oświadczył „czy Niemcom zostaną zwrócone tereny wschodnie — to kwestia egzystencji, wszystkie inne są kwestiami ubocznymi. Gdyby bowiem Niemcom nie zwrócono tych ziem, musieliby zginąć z głodu... Przy czym nie trzeba zawsze myśleć o jedzeniu, ale przede wszystkim o bezcennych złożach węglowych Górnego Śląska“. Właściwie możemy być wdzięczni dr Rinkemu, że bardzo jasno i niedwuznacznie określił zapędy Niemiec w stosunku do Ziemi Odzyskanych. Mowa jego, prowadzona w dobrze znanym stylu sławetnych „Kundgebungów“ nie pozostawia żadnych wątpliwości co do istotnych zamiarów Niemiec. Trzeba im Ziemi Odzyskanych by byli samowystarczalni rolniczo, trzeba im Górnego Śląska by stać się znów potęgą przemysłową a wtedy mogą myśleć o urzeczywistnieniu swoich snów — „der Liebe Gott ist nur mit den stärksten Batalionen“. Wtedy urzędzą to, czego się na razie tylko domagają bez podania adresata — „trybunał sądowy, gdyż 3 miliony ludzi zginęło przez wysiedlenie, stan wojenny i powojenny“. Niemcy dzielnic wschodnich muszą sobie jedynie uprzytomnić, że są tymi samymi Ślązakami (!), którzy walczyli pod Henrykiem Pobożnym z Tatarami(!) i w 1812/13 za-

początkowali upadek i zmięch Napoleona. Przy okazji p. Rinke nie omieszkał również przypomnieć ostatnich „Heimatreue Verbände der Oberschlesier“, których był założycielem po pierwszej wojnie światowej, a których robota każdemu Ślązakowi aż nader dobrze jest znana. Pamiętamy urządzane przez te grupy napady na Polaków na Górnym Śląsku, nie zapomnimy katowania Bogu ducha winnych górników za to jedynie, że nie potrafili mówić po niemiecku i czuli się Polakami. Dziś występuje prowodyr tych zajęć jako radca ministerialny demokratycznych Niemiec upominając się o prawa godności człowieka, których sam nigdy nie respektował. Przy tym ma jeszcze czelność twierdzić, że jest Górnos Ślązakiem, co chciał udowodnić niby w poprawnej górnos Śląskiej gwarze wypowiedzianym „pleronie“.

Na szczególną uwagę zasługują jeszcze stanowisko zajęte przez dr Rinkego w sprawie emigracji. „Kto propaguje emigrację greszy w stosunku tak do całych Niemiec jak i do wschodnich dzielnic... Emigracja bowiem jest jedynie złym złagodzeniem (schlechte Linderung) ale nie zniesieniem nęczy... Emigracją nie można rozwiązać tego największego na świecie problemu socjalnego.“ Na zakończenie swego agresywnego przemówienia dr Rinke wysunął różne postulaty, których urzeczywistnienia domagał się od rządu, a więc funduszów celem wzmoczenia propagandy ziem wschodnio-niemieckich wewnątrz Niemiec i zagranicą, przy czym specjalnie podkreślił rolę przypadającą przedstawicielowi Niemiec w Londynie, p. Dirxenowi, który sam pochodzi z Wrocławia. Żądał dla Śląska i reszty dzielnic wschodnich miejsca i głosu w parlamencie związkowym oraz umieszczenia również herbów tych dzielnic w Bonn. Uniwersytet koloński kontynuować ma tradycje uniwersytetu wrocławskiego a ponadto poczyniono już prace wstępne do utworzenia uniwersytetu Śląskiego na terenie Republiki Związkowej. W szkołach mają być w przyszłości urządzane co tydzień godziny wschodnich Niemiec, obowiązkowe dla wszystkich dzieci, by naród nie zapomniał czasem o tych ziemiach i by sobie wszyscy — ci ze wschodu jak i zachodu uprzytomniali wartość i znaczenie tych ziem.

Stanowisko Niemców jest jasne-Śląsk i Ziemi Odzyskane są prastarymi dzielnicami Niemiec, na których nie znajdzie się nawet odrobiny śladów polskości. Polacy powinni to zrozumieć i zawczasu pomyśleć o ucieczce z tych terenów, bo choć Niemcy wiedzą „że nie Polacy ale bolszewicy są przyczyną ich tortur i wysiedleń“ (Kaiser), to jednak Niemcy zdają sobie sprawę, że „der Liebe Gott ist nur mit den stärksten Batalionen“ (Rinke), które mogłyby kiedyś tych „nieproszonych gości“ delikatnie wyprosić. Wprawdzie nie mają atomówki i nie myślą przy tym wszystkim bynajmniej o wojnie, jednakże pobrzękiwania szabelką chyba jedy-

nie głuchy mogli nie usłyszeć na zjeździe kolońskim.

Stworzyli więc tym samym bardzo realne i obiektywne podstawy do dy-

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### ZWIĄZEK ZIEM ZACHODNICH

10 bm. odbyło się w Londynie walne zebranie konstytucyjne członków czterech zachodnich związków regionalnych: Klubu Polskich Ziemi Zachodnich, Koła Ślązaków, Koła Ślązaków Cieszyńskich i Związku Pomorzana, na którym powołano do życia zjednoczoną organizację pod nazwą Związek Polskich Ziemi Zachodnich. Dotychczasowe związki przestały istnieć jako odrębne jednostki organizacyjne, a członkowie ich stali się członkami nowego związku.

Zebranie zagał p. S. Krause, dotychczasowy prezes Klubu Polskich Ziemi Zachodnich. Nakreśliwszy przebieg prac przygotowawczych prowadzonych przez upoważnionych delegatów wyżej wymienionych związków, p. Krause podkreślił, że zarówno ci ze Śląska Górnego oraz Cieszyńskiego, jak i ci z Pomorza oraz Wielkopolski zdecydowali się dać świadectwo, iż nie tylko rozumieją nadrzędność celów i zadań, lecz także wyrazili, że tak pojęte zadania chcą odważnie realizować wspólnie przez ofiarę i twardą pracę w jednej organizacji. Fakt powołania do życia jednolitej organizacji w miejsce czterech dotychczasowych związków świadczy o wyrobieniu społeczno-narodowym ich członków w służbie naczelnemu celowi emigracji, jakim jest odzyskanie niepodległości i całości Rzeczypospolitej, zaś w ramach tego podstawowego celu dążenie do pełnego zabezpieczenia granicy na Odrze i Nysie. Decyzja nasza — mówił p. Krause — będzie także przypomnieniem dla tych, którzy nie widzą możliwości doprowadzenia do zgody na odciśnięciu politycznym, będzie dowodem, że gdy dobro ogólne stawia się ponad partykularne interesy, Polacy, pomimo dzielących ich różnic mogą znaleźć wspólny język, mogą osiągnąć zgodę, której potrzebę odczuwamy wszyscy. Powołanie do życia Związku Polskich Ziemi Zachodnich będzie także w pewnym stopniu odpowiedzią społeczeństwa polskiego na emigracji na szeroko zakrojoną akcję propagandową niemiecką przeciw pozostawieniu przy Polsce Ziemi Odzyskanych, popieranej niestety w pewnych ośrodkach na Zachodzie. Będzie także przestrożą dla tych nielicznych na szczęście działaczy polskich na emigracji, którzy nie licząc się z rzeczywistością i stanowiskiem olbrzymiej większości Polaków widzą możliwość „dogadania się” z Niemcami, chociaż oczywiste jest, że mogłoby to nastąpić tylko kosztem zasadniczych interesów polskich.

Po wybraniu p. Kopocza, dotychczasowego prezesa Koła Ślązaków, na przewodniczącego zebrania i powołaniu prezydium w składzie: F. Bajor-

skusji nad problemem Ziemi Odzyskanych, do której zapraszają w „Schle-sische Rundschau“.

Józef Drzyzga

rek, Z. Krzysztoporski i A. Sergot oraz M. Sergota i L. Orlickiego na sekretarzy, przewodniczący udzielił głosu dotychczasowemu prezesowi Związku Pomorzana, p. A. Dargasowi, który wygłosił referat na temat: „Zadania związku“. Referent, po krótkim szkicu historycznym, zwrócił szczególną uwagę na konieczność podjęcia polskiej kontrakcji przeciwko idącej wszystkimi kanałami rewizjonistycznej kampanii niemieckiej. W tym zakresie bowiem nic albo niewiele uczyniono na emigracji w przeciągu ostatnich trzech lat. Nie ma żadnego polskiego wydawnictwa w językach obcych, które by zajęło się przedstawieniem polskiego punktu widzenia w sprawie Ziemi Odzyskanych, nie mówiąc już o braku podstawowych prac naukowych w tej dziedzinie. Luka ta powinna być jak najszybciej wypełniona przez powołanie do życia Instytutu Zachodniego opartego o Związek Polskich Ziemi Zachodnich. Z kolei p. Dargas zwrócił uwagę na potrzebę wielkiej czujności ze strony Związku Zachodniego celem niedopuszczenia do powstania jakiegokolwiek rysy w jednolitej dotychczas postawie Polaków w kraju i na emigracji w sprawie granicy zachodniej. W tym względzie rzekomo eksperymentalne wyjazdy jednego lub dwóch Polaków do Niemiec w ostatnim czasie muszą wywoływać zrozumiące zaniepokojenie, tym bardziej, że osoby te w żadnym wypadku nie wzbudzają zaufania. Na zakończenie referent podkreślił wagę rozszerzenia przez związek swych szeregów — pomimo posiadania po połączeniu ok. 800 członków — tak, by objął na emigracji wszystkich Polaków pochodzących z ziem zachodnich, a także tych, którzy nie pochodząc wprawdzie z tych ziem, są z nimi szczególnie blisko związani. Od wyczerpanej bowiem i systematycznej pracy, oraz od pozycji, jaką związek będzie miał w społeczeństwie polskim, zależy wypełnienie jego zadań.

### ODCZYTY ANGIELSKIE MEC. STYPUŁKOWSKIEGO

3 bm. mec. Z. Stypułkowski przemawiał na publicznym zebraniu „Union” uniwersytetu w Cambridge. Odczyt zgromadził tłumy młodzieży w pięknym budynku jej parlamentu. Przybyło również szereg wybitnych profesorów i przedstawicieli duchowieństwa z arcbp Bombaju na czele.

Mec. Stypułkowskiego wprowadził prof. Hamson, który podkreślił wielki wpływ, jaki na zrozumienie przez społeczeństwo brytyjskie metod so-

Z kolei p. S. Krause zgłosił zasadniczy wniosek o połączeniu związków, zaczynający się słowami: „Mając w względzie dobro ziem zachodnich Rzeczypospolitej oraz celem jednolitej obrony polskich ziem zachodnich, ich granic i interesów, a także dla rozszerzenia i skoordynowania działalności istniejących organizacji regionalnych zebrani powołują do życia organizację pod nazwą Związek Polskich Ziemi Zachodnich“. Wniosek został jednomyślnie uchwalony, po czym przyjęto statut nowego związku zreferowany przez p. W. Komorowskiego oraz deklarację programową zgłoszoną przez p. F. Bajorka, prezesa b. Koła Ślązaków Cieszyńskich. Deklaracja programowa stwierdza m. in., że Związek PZZ, zrzeszając w swych szeregach Polaków z zachodnich dzielnic R. P. od Bałtyku po Beskidy Śląskie, podejmuje — wobec swoich i obcych — prawo i obowiązek występowania w roli rzecznika tych dzielnic i dołoży wszelkich sił i starań, by stanowisko związku w sprawach tych ziem było zarówno na terenie wewnętrznopolskim jak i międzynarodowym uwzględniane i respektowane. W innym punkcie deklaracja stwierdza, że związek stoi na gruncie niepodległości Polski, zaś w ramach tego podstawowego celu realizować będzie zadania wynikające z prawa reprezentowania polskich ziem zachodnich.

Życzenia po akcję zjednoczenia nowemu związkowi złożył p. J. Lipski imieniem Klubu Ziemi Zachodnich, p. F. Bajorek imieniem Koła Ślązaków Cieszyńskich, p. A. Sergot imieniem Związku Pomorzana oraz p. E. Sojka imieniem Koła Ślązaków.

Do rady związku zostali wybrani pp.: F. Bajorek, ks. J. Brandys, O. Czarliński, W. Cichy, A. Dargas, A. Gaś, P. Kopocz, Z. Krzysztoporski, ks. T. Kirschke, E. Raczyński, A. Sergot i E. Sojka. Prezesem wybrano p. S. Krausego, wiceprezesami pp. B. Czaplickiego, F. Bielę i Z. Poklękowskiego. Członkowie zarządu pp.: K. Błaszczak, J. Kleber, S. Kudlicki, K. Majewski i L. Orlicki. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: A. Jasieniecki, L. Świećicki, F. Brzezinski, oraz B. Rymer i K. Molinek jako zastępcy. Do sądu koleżeńkiego pp.: W. Komorowski, J. Kłosok, A. Stuligłowa oraz J. Górecki i M. Śmigielski jako zastępcy.

wieckich wywarła audycja p. Stypułkowskiego przez BBC w maju br. W godzinny przemówieniu mec. Stypułkowski przypomniał dzieje paktu jaltańskiego, „zaproszenie” 16 przywódców polskiego Podziemia do Moskwy, zobrazował metody, przy pomocy których przygotowuje się ofiary sowieckiego terroru do wyznania swych win na publicznym procesie, a także opisał tragiczny los swych kolegów, którzy zmarli, zatrzymani

zostali bezprawnie w Rosji lub też ponownie siedzą w więzieniach Bezpiekli. Zakończeniu wywodów mówcy towarzyszyła burzliwa manifestacja, która powtarzała się także po każdorazowej odpowiedzi na liczne zapytania, nacechowane dużą życzliwością dla Polski. Charakterystyczne było, że zarówno w czasie obiadu wydanego dla p. Stypułkowskiego, jak i przy innych okazjach powtarzały się niezmiennie pytania tak ze strony przedstawicieli starszego społeczeństwa jak i młodzieży: Kto jest winien Jałty?

Wśród innych zebrań, na których przemawiał do społeczeństwa brytyjskiego ostatnio p. Stypułkowski należy jeszcze wymienić odczyt wygłoszony w sławnym klasztorze benedyktynów w Downside. Wychowywana tam elita młodzieży katolickiej pobiera naukę nie tylko w zakresie obowiązującego kursu, ale i w zakresie kształtowania swego światopoglądu. Młodzież, wśród niej i paru Polaków, przyjmowała wywody o Polsce z niezmiernym zainteresowaniem.

### ODCZYT O KRAJU

3 bm. p. W. Trościanko wygłosił odczyt w hostelu polskim w Hazlemere. Tematem odczytu były przeobrażenia w kraju pod okupacją sowiecko-komunistyczną. Referent oświetlił najważniejsze wydarzenia

ostatniego roku, będącego nowym etapem podboju zarówno polskich instytucji publiczno-prawnych, jak i całego życia polskiego. Omówione zostały tzw. reformy ustroju administracyjnego, sądownictwa, dekrety i praktyka reżimu wobec świata pracy, rolnictwa i innych dziedzin gospodarczych.

Specjalną rolę w planie sowieckiego podboju stanowi zespół tych zjawisk, które kształcą duszę narodu, a więc: religia, kultura, wychowanie, szkolnictwo. Zagadnienia te p. Trościanko poddał oświetleniu, wywołując duże zainteresowanie słuchaczy.

### NAGRODA LITERACKA

W ubiegłym miesiącu minęło 10 lat wydawnictwa „Wiadomości Polskich” w Sztokholmie, i z okazji tej rocznicy redakcja wyznaczyła nagrodę literacką za utwór poetycki.

Nagroda wynosi 500 koron szw. czyli około 100 dolarów.

Ubiegać się o nagrodę mogą tylko autorzy utworów dotychczas nie drukowanych, natomiast nie są stawiane żadne ograniczenia co do treści, formy poetyckiej, lub objętości. Może to być zarówno zbiór wierszy, jak jeden wiersz, liryka i utwór dramatyczny, lub pieśń.

Ogłoszenie wyniktu nastąpi 3 maja 1951 r.; termin nadsyłania prac mija 31 marca 1951 r.

Prace podpisane godłem lub pseudonimem należy przysyłać listem poleconym: „Wiadomości Polskie”, Stockholm, Riddargatan 25. Do przesyłki należy dołączyć zapieczętowaną kopertę również zaopatrzoną w godło i zawierającą nazwisko i adres autora.

### KALENDARZYK KOMBATANTA

Ukazał się w sprzedaży Kalendarzyk SPK na 1951 rok. Cena egzemplarza 4 sh.

Kieszonkowego formatu, o estetycznej i trwałej oprawie, kalendarzyk-notatnik zawiera bogaty zbiór informacji o sprawach i życiu polskim na obczyźnie oraz wiele adresów stale potrzebnych.

### NA MARGINESIE

#### BEREZOWSKI I MATEJKO

Gdyby ducha prąd lub czar kuglarstwa  
Pendzel obracał w grot, sztukę w  
[czyn zmieniał kolejką  
Berezowski byłby politycznym Ma-  
[tejką,  
a Matejko byłby Berezowskim ma-  
[larstwa!

Czytelnikom naszym należy się słowo komentarza do tego wiersza. Został on napisany w r. 1867 przez niebyle kogo, bo przez Cypriana Norwida. Zdarzyło się właśnie było, iż w czasie pobytu cara Aleksandra II na wystawie powszechnej w Paryżu wykonany został na niego nieudany zamach przez Polaka Berezowskiego. Na tej samej zaś wystawie nagrodzono Jana Matejki „Kazanie Skargi”. Oba te zdarzenia Norwid złączył w jedną fraszkę.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ZASYŁA SWOIM  
KLIENTOM

## DRUKARNIA LEOPOLIS CO. LTD.

przeniesiona do nowego, powiększonego lokalu

115, Shirland Road, London, W. 9. Tel.: CUN 7295

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres drukarstwa  
Z prowincji zamówienia pocztą

### »MATERIAŁY OŚWIATOWE SPK«

Do nabycia w księgarniach w Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Niemczech, Szwecji, Argentynie, Kanadzie, Australii i Afryce

Przydatne w pracy oświatowej i teatralnej stowarzyszeń i szkół polskich oraz dla lektury prywatnej

Zapoznaj się z nimi

Ceny przystępne

Skład główny:

CENTRALA HANDLOWA SPK — 57, Edbrooke Road, London, W. 9

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE SKŁADA

## T P P Apteka Polska JAGG & CO

18, Eccleston St., London, S.W.1. Tel. SLO 1787

(między Victoria a Victoria Coach Station)

### KALENDARZYK NA 1951 ROK SPK

Nieodstępny przyjaciel każdego  
zawiera wiele cennych informacji  
i adresów z całego świata

Cena 4/- plus 3 d. na przesyłkę

CENTRALA HANDLOWA SPK  
57, Edbrooke Road, London, W. 9

### „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.